

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcyi: Suwałki, ulica Główna № 96.

WAŻNE ZADANIE.

Zatwierdzona obietnicą Polska Macierz Szkolna ma ważne zadanie: szerzenie oświaty narodowej pośród mas.

Tak jak przeszło sto lat temu hasłem każdego kochającego swój kraj Polaka, który pracował dla odrodzenia narodu było: *skarb i wojsko*, tak teraz hasłem dla każdego, który w tym kierunku pracuje, powinno być: *szkoła*.

Odrodzenie naszego narodu zależy od poziomu wykształcenia; wierzę więc, że naród i kraj, gdzie powinno być we wszystkich sercach poczucie potrzeby zatarcia w przyszłości wszelkich śladów deprawacyi, do której szkoła obca nam i wroga doprowadziła,—sprawę wykształcenia przyjmie gorąco i postawi, jako pierwszy punkt porządku dziennego dla całego społeczeństwa. Jeżeli w naszych czasach zostały przeprowadzone pewne zmiany polityczne, to tem samem nastąpił tem większy obowiązek dla całego społeczeństwa postarania się, aby w jak najkrótszym czasie każdy ten, któremu ustawowo dano pewien sposób wpływania na losy społeczeństwa i narodu, nabral tej dojrzałości i tej mądrości, której ustawodawstwo od niego wymaga. Wykształcenia ludowego nie można jednak traktować biurokratycznie; naukę elementarną trzeba pojmować nie jako pewną sumę wiedzy, ale jako dostarczenie narzędzi i broni, które temu, kto je posiada, dają możliwość zdobycia całego obszaru wiedzy.

Szkoła elementarna powinna wykształcić pożytecznego członka społeczeństwa, a takim nazywamy tego, kto rozumie obowiązki, jakie na swoje życie wkłada; naprzód obowiązki syna lub córki; później głowy lub matki rodziny, dalej obowiązki jako obywatela wobec innych obywateli. Kto zrozumiał obowiązki, wypływające z tych stosunków, kto zrozumiał te miejsce, które zajmuje w życiu na świecie, w swej ojczyźnie, rodzinie i społeczeństwie i kto przystosował swój charakter do tych obowiązków, ten jest pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Jeżeli szkoła elementarna dała człowiekowi takie wykształcenie, to mu dała zarazem narzędzie do ręki, aby umiał także w życiu późniejszym zdobyć szerszą wiedzę, potrzebną do spełnienia obowiązków swojego stanu i położenia. Szkoła zrobiła swoje, a własne doświadczenia i

własna praca powinny zrobić resztę, przy pomocy tych wszystkich innych wielkich czynników, które oprócz szkoły wpływają na wykształcenie i wychowanie, to jest: kościoła, rodziny i społeczeństwa. Szkoła ludowa nie może być jednak uważana jako kres wykształcenia ludowego. Jako dopełnienie szkoły ludowej powinny u nas powstać kursa dla analfabetów, szkoły rolnicze na wsi, a przemysłowe i handlowe po miastach. Ale i to nie wyczerpuje jeszcze wykształcenia ludowego. W innych krajach mamy, prócz usiłowań zawodowych czynników, także szereg usiłowań obywatelskich, bo społeczeństwo stara się samo dostarczyć tym, którzy ukończyli szkołę ludową, możliwość kształcenia się własnego przez zorganizowanie całego szeregu kursów dla ludności, tak zwanego „uniwersytetu ludowego“.

W Galicyi ruch się ten już zaczął i w ten sposób istnieje zetknięcie się klas najbardziej wykształconych z klasami, które nie mają sposobności nauczyć się w szkołach tych wszystkich mądrych rzeczy, ale które mają pragnienie wiedzy.

Wyrabia się przez to pewne poczucie, że tak jak z pojęciem majątku czyli bogactwa materialnego łączy się pojęcie obowiązku, które ciąży na majątku—takie wykształcenie powinno się uważać jako pewien majątek, z którego posiadacz powinien także udzielić pewnej części dla społeczeństwa. Tak samo jak człowiek majątny ma obowiązek służyć sprawie publicznej swoim majątkiem, jak kompromituje samą zasadę własności, gdy tego nie czyni,—również każdy człowiek wykształcony ma obowiązek służyć wykształceniem nie tylko w pracy swej zawodowej, którą zarabia na utrzymanie, ale powinien pracować dla dobra społecznego, aby je popchnąć naprzód, na drodze postępu. Spełnienie tego programu wymaga wiele bardzo pieniędzy i czasu. Sceptycy twierdzą: „my pieniędzy i czasu nie mamy; kraj jest zubożony, a garstka wykształconych nieliczna i zaledwie może podolać obowiązkowi, które już są na nią nałożone“... W wyjątkowych jednak chwilach są i wyjątkowe obowiązki. Zresztą miejmy tylko uczciwe pojęcie chwili tak decydującej, poruszmy sumienia, ograniczmy czas na nieprodukcyjne rozrywki, jak np. na grę w karty, oszczędźmy na niepotrzebnych wydatkach,—to czas i pieniądze muszą się znaleźć.

Jeżeli dążymy do wielkiego celu, który nietylko dotyka dobrobytu i zaspokojenia potrzeb materialnych, ale dotyczy życia i przyszłości narodu,—to pobudki te są

dość poważne, aby działać i pracować nad urzeczywistnieniem tego programu. Każdy człowiek wykształcony i bogaty ma obowiązek ze swego bogactwa udzielić części dla społeczeństwa. Uważać więc należy, że na każdym człowieku, który jakieś sprawy społeczne wskazał i pojął, ciąży obowiązek propagandy.

Niechaj każdy, kto pewne prawdy zrozumiał, stara się sąsiada przekonać, a w ten sposób z małego grona przejdzie myśl ta do szerokich warstw społeczeństwa i nasza Polska Macierz z pożytkiem rozpocznie pracę dla naszego tak nieszczęśliwego narodu.

Gustaw Zabłocki.



Centralny Bank Włościański.

W chwili, kiedy właśnie partyjne prowadzą kraj do ruiny, ludzie dobrej woli powinni rozpocząć pracę twórczą.

Najpilniejszą potrzebą doby dzisiejszej jest praca: z ludem—dla ludu.

Śród ogromu potrzeb, jakie chwila obecna wnosi przed forum myśli społeczeństwa polskiego, najważniejszą się wydaje: podniesienie stanu ekonomicznego mas ludowych.

Cel ten zdaje się być możliwym do osiągnięcia jedynie przez stworzenie poważnej instytucji, któraby, skupiając w sobie środki materialne z całego kraju, potrafiła sprostać ogromowi potrzeb obecnej chwili.

Taką instytucją może być *Centralny Krajowy Bank Włościański.*

Królestwo Polskie, według sprawozdań statystycznych Warszawskiego komitetu, wydanych w roku 1897, posiadało wśród ludności wiejskiej:

parobków folwar. żon. 80051 z rodzinami zaś 355142 osoby	
parobków pojedyńczych 14236	„ 14236 „
parobków włośc. żonat. 2661	„ 9987 „
parobków wł. pojedyń. 8456	„ 8456 „
najemnik. odednia żon. 77453	„ 307204 „
najemn. pojedyńczych 10700	„ 10700 „

razem rolnych 193557 z rodzinami zaś 705725 „

Obdarowanie ziemią wszystkich pracowników na roli, niemożliwe jest obecnie z trzech względów: 1) ponieważ nie posiadamy odpowiedniej ilości ziemi; 2) ponieważ obdarowanie ziemią bezrolnego, bez zaopatrzenia go w odpowiednie środki gospodarcze, jak budowle, inwentarz i pewien zasób pieniężny na zapoczątkowanie gospodarstwa byłoby dla obdarowanych ruiną i 3) pozbawione naraz rąk roboczych gospodarstwa średnie i duże musiałyby zginąć. Wraz z nimi zginął by cały dorobek kultury rolnej, której w dobie obecnej są oni jedynymi przedstawicielami w naszym kraju i zamiast pożądanej poprawy bytu ekonomicznego, kraj cały popadł by w stan nędzy.

Jako pierwszy względ niemożności obdarowania ziemią wszystkich pracowników rolnych, podałem brak odpowiedniej ilości ziemi. Względ ten mógłby być poczytywanym za niesłuszny, gdyby oprócz bezrolnych, nie wyciągały się po tę ziemię, z większym jeszcze utęsknieniem, inne ręce. Te inne ręce należą—do małorolnych.

Z ogólnej ilości 778445 gospodarstw włościańskich,

3)

Corrida de Toros.

Na arenie trwał w dalszym ciągu szalony taniec.

Sześć trupów końskich leżało na piasku.

Przewodniczący machnął znowu chustką; rozległ się drugi sygnał: picadorowie szybko wyjechali z areny. Skończyła się pierwsza część: „Suerte de picar“ i zaczynała druga: „Suerte de Banderillas“.

Banderilleros z cuadrilli Tuentes'a wzięli po dwie banderille, kijki drewniane, długie na siedemdziesiąt pięć centymetrów, oblepione różnokolorowymi papierkami i zakończone stalowym haczykowatym ostrzem.

Na środek areny wyszedł jeden z nich, ubrany w fijołkowy kostjum, haftowany srebrem i zatrzymał się w odległości kilkunastu kroków przed bykiem, stojącym nieruchomo.

Banderillero zaczął przybierać różne bardzo malownicze pozy, starając się zwrócić uwagę byka na siebie.

Wspinał się na palce, wystawiając naprzód piersi i wysuwając ręce, uzbrojone w żółte banderille.

Słońce rzucało ukośne promienie na młodą wygoloną twarz człowieka. Zgrabne kształty rysowały się wyraźnie w obcisłym ubraniu.

Pięknie wyglądało to wyzwanie rzucone przez istotę słabą

sile brutalnej, która pod postacią byka gotowa była w każdej chwili poszarpać w strzępy człowieka. Byk patrzył podejrzliwie na banderillera i na cały cyrk.

Nie podobały mu się, widocznie, ciemne nieruchome plamy trupów końskich, bo podszedł i zaczął tarmosić rogami jednego.

Na ciemnobłękitnym tle przeraźliwie głębokiego nieba rysowały się prześliczne kontury Giraldy, z kąd dzwony wzywały na Anioł Pański.

Nad cyrkiem przelatowały srebrzyste gołębie, gnieźdzące się gdzieś w kurytarzach.

Banderillero znowu ustawił się wprost byka. Tym razem byk rzucił się na niego z impetem. Człowiek ruszył także naprzód. W chwili, gdy śpiczaste końce rogów dotykały się prawie piersi banderillera, ten wbił silnie obie banderille w kark zwierzęcia i usunął się zręcznie na bok.

Byk zatrzymał się chwilę, zdziwiony niespodziewanym bólem, ryknął glucho, zobaczył drugiego banderillera przed sobą i rzucił się na niego.

Znowu spotkanie i drugie dwie banderille uwięzły w karku zwierzęcia.

Trzeci równie zręcznie i odważnie dołączył jeszcze dwie do kolekcji sterczących w mięsistym karku zwierzęcia.

Nowy znak chustką i sygnał do trzeciej części: „Suerte de matar“.

jakie w roku 1904 istniały na ziemi ukazowej:

38278	posiadało	przestrzeni	12543	dziesięcin
41127	"	"	36631	"
46890	"	"	61284	"
46552	"	"	83297	"
38566	"	"	89686	"
54576	"	"	155826	"
72482	"	"	240760	"
60789	"	"	233461	"
47382	"	"	206484	"
45002	"	"	219045	"

czyli **491624** gospodarstw posiadało **1339017** dziesięcin.

Gdybyśmy przestrzeń każdego z nich chcieli dopełnić do 5 dziesięcin, czyli blisko 10 morgów, potrzeba by było 2458120 dziesięcin — 1339017 dz. = **1119103** dz. — następnie z 179076 gospodarstw na ziemiach nabytych od własności większej:

6810	posiada	2494	dziesięc.,	czyli	mniej	niż	po	1	mr.
10004	"	8623	"	"	"	"	"	2	"
13005	"	17380	"	"	"	"	"	3	"
11784	"	21495	"	"	"	"	"	4	"
11703	"	27734	"	"	"	"	"	5	"
16651	"	48183	"	"	"	"	"	6	"
13721	"	45067	"	"	"	"	"	7	"
17389	"	67255	"	"	"	"	"	8	"
7796	"	33919	"	"	"	"	"	9	"
12706	"	62665	"	"	"	"	"	10	"

121569 „ **274825**

czyli 121569 gospodarstw takich posiada 274825 dziesięcin; gdybyśmy przestrzeń każdego z nich chcieli dopełnić, jak poprzednio, do 5 dziesięcin, potrzebowalibyśmy 607845 dz. — 274825 = 333020 dziesięcin; na

ten sam cel dla drobnej szlachty potrzebaby było 47251 dz. i dla gospodarstw na ziemiach osad—250263 dz., a ponieważ parobkom trzeba by było dać 967785 dz. — potrzebana za spokojenie głodu bezrolnej ludności 2719422 dziesięcin, czyli około 5400000 morgów.

Ziemi dworskiej w Królestwie Polskiem, podług sprawozdań komitetu statystycznego za rok 1904, posiadamy 3961584 dziesięciny; w tem, podług sprawozdań za rok 1897, ziemi niezdatnej do parcelacyi było: lasów 1426667 dziesięcin i nieużytków 221391 dziesięcin—razem 1648058 dziesięcin; pozostałoby zatem do rozdania: ziemi ornej, łąk i pastwisk razem z ogrodami, parkami i ziemią pod budowlami, które zajmują 79959 dziesięcin, wszystkiego 2313526 dziesięcin; ponieważ zaś do rozdania po 5 dziesięcin na rodzinę bezrolnej i mało-rolnej wiejskiej ludności potrzeba 2719422 dziesięciny, zabrakłoby nam obecnie na wypełnienie tego projektu 405896 dziesięcin.

A jednak nie można zamknąć księgi budżetowej z myślą: jakoś to będzie! Niedostateczność jednego ze środków nie dowodzi ich braku. Skoro jest zło—rada znaleźć się musi! Nawet stał nieczyszczoną przegryza rdza, którą usuwać należy. Tą rdzą w naszym społeczeństwie jest nędza, która szczyrzy zęby do wszystkich warstw ludności naszego kraju. Ciężkie warunki naszego rolnictwa, niepozwalając na polepszenie bytu robotnika rolnego, wywołały emigrację na zarobki do Prus—w 1900 roku wyszło ich 119284; w 1901—139664; w 1902—135657; w 1903—154545 i w 1904—153408. Oprócz tego, w ciągu lat 14, t. j. od 1890 do 1904 włącznie, wyemigrowało z kraju do Ameryki na stałe 158362 osób.

Fuentes, który miał zabić pierwszego byka, podszedł powoli przed lożę prezydenta, trzymając w lewym ręku długą cienką szpadę o czerwonej rękojeści „estoque”—i płachtę czerwoną, przytwierdzoną do krótkiego kijka—„La muleta“.

Zrobiła się cisza. Matador podniósł czapkę do góry i mówił do prezydującego, poświęcając jemu śmierć pierwszego byka. To się nazywa: „brindar el toro“.

Poczem odwrócił się i przez ramię wyrzucił do góry swoją czapkę barankową.

Pierwsze dwie części są tylko przygotowaniem do trzeciej i mają na celu zmęczenie byka, dla tego, że zwierzęcia wypuszczonego świeżo z zagrody nie potrafi zabić żaden, najzręczniejszy nawet matador.

Wszystko odbywa się podług ściśle określonych prawideł i zależy od prezydującego corrida, który musi wiedzieć, wiele kaźden byk ma zabić koni i wiele banderillas mają mu wbić w kark.

Wszystko, nawet kaźden ruch płaszczem ma swoją nazwę.

Fuentes podszedł do byka, który zabawiał się tymczasem rozdieraniem płaszczy innym toreros.

Matador wziął w lewą rękę szpadę, w prawą muletę i posunął się do zwierzęcia, któremu widocznie jaskrawa barwa nie przypadła do gustu, bo rzucił się odrazu na matadora. Fuentes usunął się zręcznie, podniósł muletę i

byk przebiegł obok, ale zawrócił na miejscu i znowu rzucił się.

Znow zręczny skok i dalsze napady.

To się nazywa: „pasar la muleta“.

Widać było, że Fuentes ma bardzo wielki respekt dla byka i że stara się znajdować zawsze w przyzwoitej odległości od niego.

Pomiędzy publicznością słyhać było wyrazy zachęty, a gdzieniegdzie gwizdanie.

Zwierzę widocznie domyśliło się w końcu, że człowieka nie może dosięgnąć i zatrzymało się.

Fuentes przełożył muletę do lewej ręki, szpadę do prawej, wymierzył i rzucił się na byka.

Rozległo się suche uderzenie, szpada błysnęła w powietrzu i upadła na piasek, człowiek poślizgnął się i runął, byk przebiegł przez niego.

Inni nadbiegli, Fuentes zerwał się szybko i stanął gotów do walki.

Podano mu drugą szpadę. Znowu zamierzył się i znowu szpada wypadła mu z ręki.

Jeżeli byk podniesie głowę do góry w chwili, gdy matador wymierza mu pchnięcie, kaźdemu szpada wyslizguje się i leci w powietrze.

Publiczność wyła, tupała nogami, gwizdała.

c. d. n.

Patrzeć spokojnie na ten upływ najzdrowszej i najenergiczniejszej części naszego ludu nie mamy prawa, wreszcie myśleć o jego losie pomimo odczuwanego obowiązku zmusza nas chwila obecna. Podniesienie dobrobytu ekonomicznego ludności wiejskiej będzie najsilniejszą tarczą ochronną przed pożarem, którego łunę widzimy na wschodzie.

Wykazałem wyżej, że podniesienie bogactwa ludu wiejskiego przez nadanie ziemi całej masie potrzebujących, nawet na obecną chwilę jest niemożliwym; nadanie takie nawet w razie gdyby była odpowiednia przestrzeń zabezpieczyłoby tylko jedno pokolenie, i to tylko do chwili śmierci ojca rodziny, powodując w takim razie znowu rozdział na drobniejsze działki między sukcesorami.

Jeżeli jednak obdarowanie ziemią całego ogółu ludności wiejskiej okazuje się rzeczą niepożądaną i niemożliwą, to bardzo pożytecznym może być ułatwienie stopniowego nabywania gruntów na rzecz własności mniejszej oraz podniesienie siły produkcyjnej—ziemi posiadanej.

Według obliczeń p. Roztworowskiego, w posiadaniu folwarków znajduje się 901547 morgów ziemi, której odłuzenie przewyższa 75% wartości i 1194371 morgów takiej, której odłuzenie przewyższa rzeczywistą wartość. Razem tedy Królestwo Polskie posiada 2095934 morgów ziemi, niezdolnej do dalszej egzystencji. Gospodarstwo na przeciętnym długim majątku właściciela męczy, parobka demoralizuje, a licytacja, którą się też w ostateczności wszystko kończy, wyrzuca na bruk nieprzygotowane do życia jednostki i deprecjuje zdewastowaną przedtem ziemię. Zapobiedz złemu, a może nawet w zupełności takowe usunąć można byłoby za pomocą odpowiednio urządzonej *instytucji, mającej na celu racjonalne prowadzenie parcelacji*. Instytucja taka powinna mieć za zadanie nie tylko udzielanie kredytu osobom pragnącym pracować na roli, ale *głównie i przede wszystkim nabywanie folwarków*, kwalifikujących się do parcelacji; odpowiednie przygotowanie ziemi pod parcele, a więc i *przeprowadzenie koniecznych meljoracji*, dróg i rowów, podział na części i przygotowanie budynków; a następnie dopiero wydzierżawianie gotowych parceli poszukującym takowych, *z udzielaniem długoterminowego kredytu* amortyzacyjnego na częściową spłatę ceny szacunkowej. Instytucja taka powinna mieć zastrzeżone w akcie sprzedaży prawo nadzoru i kontroli nad wydzierżawioną parcelą.

Instytucja parcelacyjna, o jakiej mowa, miałaby na celu trzy zadania: 1) operacje finansowe przy nabywaniu folwarków i wydzierżawianiu parceli; 2) operacje meljoracyjne i 3) właściwe czynności parcelacyjne. Wszystkie te czynności, przy rozszerzeniu działania instytucji na kraj cały, potrzebują dosyć skomplikowanej maszyny administracyjnej i umiejętnie zorganizowanych wydziałów technicznych. Ograniczyć czynności instytucji działaniem mającym na celu jedynie parcelację gruntów dworskich, w chwili, kiedy społeczeństwo nie jest do niej odpowiednio przygotowanym ani finansowo, ani ideowo,—znaczyłoby narażać i tak już wyczerpany kraj na nowe, a mało produkcyjne przynajmniej na razie wydatki. Aby tego błędu uniknąć, należy projektowanej instytucji wskazać szersze pole działania.

1) Wiadomo nam wszystkim, że małorolni pozbawieni byli dotychczas długoterminowego, amortyzacyjnego, niskoprocentowego kredytu, że brak tego kredytu uniemożliwiał spłatę rodzeństwa przy objęciu gospodarstwa po śmierci gospodarza przez jednego z sukcesorów i że w celach osiadczenia potrzebnych w takich razach funduszy, lud nasz emigruje do Ameryki lub rzuca się w objęcia lichwy. Wiadomo także, że brak kredytu daje się silnie odczuwać naszemu ludowi w razie klęski nieurodzaju, pożaru, konieczności zastąpienia starych budowli nowymi, a wreszcie w razie potrzeby zaprowadzenia meljoracji gruntowych. Instytucja, któraby postawiła jako cel swojej działalności, polepszenie stanu ekonomicznego włościan, powinna zająć się losem nie tylko tych, którzy ziemi potrzebują, ale jednocześnie powinna zaopiekować się i tymi, którzy tę ziemię już posiadają. Czekać chwili, w której włościanin nasz sam uświadomi się o tyle, że instytucję podobną założy, zdaje się równoznacznym z odkładaniem tej tak koniecznej organizacji—do nieskończoności.

Obok kredytu długoterminowego, niemniej pilnym wydaje się ułatwienie taniego kredytu drobnego, z krótkim terminem, mającego na celu zaspokojenie potrzeb małorolnej i bezrolnej ludności. Na zachodzie, a głównie w Niemczech potrzebie tej zadosyć uczyniły kasy pożyczkowo-oszczędnościowe. Nasz lud jednak do samopomocy zorganizowanej nie jest jeszcze dostatecznie przygotowanym i trzeba mu tę samopomoc ułatwić. Oszczędności swoje chłop niesie do kas oszczędnościowych, nie umie jednak nimi obracać, ani z nich korzystać i w jednym i w drugim powinna mu dopomóc instytucja społeczna.

Instytucja parcelacyjna stworzona w celach pomocy dla małorolnych i bezrolnych, powinna zorganizować swoją *część finansową* w ten sposób, aby w odpowiednich wydziałach prowadzić odpowiednie operacje finansowe. Celem tych operacji będzie: a) nabywanie i oddzierżawianie ziemi; b) udzielanie długoterminowego kredytu hipotecznego na spłaty rodzeństwa i meljoracje i c) udzielanie kredytu drobnego—krótkoterminowego.

2) *Operacje meljoracyjne* na ziemiach projektowanych do parcelacji, będą wymagały całego zastępu techników, inżynierów i innych fachowców, którzy mogą być jednocześnie bardzo pożyteczni w czasie wolnym lub w braku zajęcia przy parcelacji na ziemiach, posiadanych obecnie przez włościan. Wszystkie więc roboty meljoracyjne powinny ześrodkować się w projektowanej instytucji. Włościaninowi ułatwi to oryentowanie się w wyszukiwaniu potrzebnej pomocy, instytucji zaś dostarczy masę produkcyjnej pracy.

3) *Czynności parcelacyjne* są nadzwyczaj spokrewnione z czynnościami przy kolonizacji i komasacji i ta więc praca na ziemiach włościańskich powinna stać się zadaniem projektowanej instytucji.

Słowem instytucja, mająca na celu poprawę bytu włościan, powinna być wszechstronną.

Główne jej lokum—*Zarząd Centralnego Banku włościańskiego* musi być w Warszawie.

Bank powinien mieć trzy wydziały: *finansowy, meljoracyjny i parcelacyjny*. Każdy z wydziałów będzie się dzielił na sekcje.

Wydział finansowy powinien ich mieć 4: 1) sekcya finansowa parcelacyjna; 2) sekcya kredytu hipotecznego zwyczajnego; 3) sekcya kredytu melioracyjnego; 4) sekcya kredytu drobnego.

Wydział meljoracyjny powinien posiadać dwie sekcye: *pierwsza* będzie zawiadywała robotami meljoracyjnymi *na ziemiach należących do włościan* i *druga* robotami *na ziemiach nabytych przez bank, w celach parcelacyjnych*.

Wydział parcelacyjny również powinien mieć dwie sekcye: 1) będzie zawiadywała robotami *przy parcelacji gruntów*; 2) *przy kolonizacji i komasacji*.

Centralny bank włościański będzie miał oddziały w miastach gubernialnych i zależnie od nich pododdziały we wszystkich miastach powiatowych. Te ostatnie będą miały filje w okręgach, na które będą się składały jedna lub więcej gmin, stosownie do miejscowych warunków.

Pododdziały i filje będą miały ważne zadanie, a mianowicie rozwinięcie wśród ludu idei parcelacji, melioracji, kolonizacji i komasacji gruntów, po drugie będą one obowiązane rozwijać wśród ludu zaufanie do instytucji za pomocą organizowania towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych pod opieką i kierunkiem instytucji centralnej.

Kompetencje oddziałów prowincjonalnych będzie stanowiło dalej: *zakładanie* wśród włościan sklepów spółkowych spożywczych, organizowanie spółek dla zakupu nawozów sztucznych, narzędzi rolniczych i wiktuałów; *zakładanie* spółkowych maślarni, rzeźni, piekarni, młynów, aptek; *organizowanie* pomocy lekarskiej i *ułatwienie oświaty*, jak *zawodowej*—przez zakładanie ferm wzorowych, stacyi doświadczalnych, wysyłanie wędrownych agronomów i ogrodników, urządzenie odczytów i t. p. tak *i ogólnej*—przez zakładanie szkół i formowanie uniwersytetów ludowych.

Zarząd i administracyę banku centralnego włościańskiego będą stanowili płatni urzędnicy i fachowcy; krzewicielami idei i pomocą powinni być wszyscy ludzie dobrej woli. Oddziały gubernialne mogą, a nawet powinny być przy towarzystwach rolniczych, które opieką swoją będą otaczać pododdziały powiatowe i filje gminne.

Projekt ten może się wydać utopijnym, dopóki nie znajdziemy funduszy na jego wykonanie, ale fundusze są i przy energii i uzyskaniu u odpowiednich władz pozwolenia na projektowaną instytucyę fundusz można mieć odrazu gotowy wraz z pozwoleniem.

W rozporządzeniu państwowego banku włościańskiego znajduje się suma 1693343 rbl, 99 kop., wzięta z byłego funduszu użyteczności publicznej w Królestwie Polskiem. Pieniądze te są przeznaczone dla włościan Królestwa Polskiego i służą jako dopełnienie przy wydawaniu pożyczek włościanom polakom, nabywającym ziemię, przy pomocy banku państwowego włościańskiego. Część pożyczki, nie przewyższającą 75% szacunku ziemi, bank wydaje z sum swoich, resztę zaś, w miarę potrzeby, dopełnia z powyższego funduszu. W razie więc założenia centralnego banku włościańskiego w Królestwie Polskiem, sumy tej można byłoby zażądać z nadzieją i wiarą, że ją otrzymamy. Suma ta jednak nie wystarczająca, wobec ogromu projektowanych przezemnie operacyi finansowych.

Wydlug sprawozdania urzędowego po dzień 13 stycznia 1900 roku, wszystkie kasy gminne w Królestwie Polskiem posiadały kapitału zakładowego 1364338 rbl. 72³/₄ kop.; ofiar na rzecz kas było 10983 rbl. 56¹/₂ kop.; czystego zysku 5117525 r. 80³/₄ k.; a razem 6482848 rbl. Pieniądze te śmiało mogłyby być przelane do centralnego banku włościańskiego, którego celem i zadaniem będą interesu właścicieli tej sumy. Jeżeli do sumy tej dodamy procenty niewypłacone od wkładów, sumy przyjęte w depozyt, sumy osób prywatnych, kary, sumy należące do małoletnich, pożyczki uiszczone i t. p.,—przekonamy się, że roku 1901 kasy gminne w Królestwie posiadały ogółem wszelkich sum 37659839 rbl. 73³/₄ kop. Sumami temi, z większą niż dzisiaj korzyścią dla właścicieli, mógłby obracać centralny bank włościański, który w ten sposób, wraz z kapitałem użyteczności publicznej, znajdującym się w zawiadywaniu państwowego banku włościańskiego, oprócz oszczędności złożonych w kasach pocztowych, powiatowych i gubernialnych, mógłby rozporządzać kapitałem obrotowym!

37659839 rbl. 73 ³ / ₄ kop.
+ 1693343 rbl. 99 kop.
39353183 rbl. 72 ³ / ₄ kop.

Suma aż nadto dostateczna dla zapoczątkowania nawet tak olbrzymiego przedsięwzięcia, jakim jest projektowany przezemnie Centralny Bank Włościański.

Potrzebę takiej instytucji czujemy oddawna, środki po temu w kraju posiadamy, potrzeba więc tylko miłości idei, energii, wiary i czynu—a te pośród nas chyba się znajdują.

St. Staniszewski.



ŻEGLARZE.

*Poranek wiosenny—już niebo na wschodzie
Od dziennej pochodni się żarzy,
Po fali od brzegu pomknęły dwie łodzie,
Na łodziach dwóch widać żeglarzy.
Młodzieńczą pogodą jaśnieją ich czoła,
U wiosel ochocze ramiona,
A z piersi ku niebu pieśń płynie wesola,
I fala wślad łodzi spieniona.
Już słonko podbiło się w górę na niebie,
A łodzie przez modre kryształy
Wciąż płyną przy sobie, i prosto przed siebie
Jak z jednej cięciwy dwie strzały,
Na brzegu tam chata cieniona lipami,
A matka i siostra w progu
Żegnają żeglarzy uśmiechem i łzami,
Modlitwą zlecają ich Bogu.
Ciemnieje, już słońce zakryły całuny,
I wicher zahuczał—szaleje,
Bałwany piętami—ryknęły pioruny,
Żeglarze gdzież wasze nadzieje?
Ramiona u wiosel! lecz marna pociecha!
Przez góry bałwanów rzucone,*

*Dwie łodzie jak drobne łupiny orzecha,
Ta w jedną, ta w drugą gdzieś stronę.
O! ciemność dokoła, a brzegi daleko
Tu przestwór bezdennej topieli,
W niej razem mogiła, i trumna i wieko,
Zginęli! zginęli! zginęli!
Nie zginą na Boga! magnesu igielka
U piersi młodzieńczej przytkwiona,
Wskazuje żeglarzom, jak gwiazdek światelka,
Gdzie chatka, gdzie brzegu ich strona,
Rozjaśnia się—słońce już blizkie zachodu
Nad widnokregu już skrajem,
Sterami żeglarze po trudach zawodu
Zdaleka ujrzeni się wzajem.
Ujrzeni się—rzewną łzą błysła powieka,
I każdy wyciąga swe dłonie,
Wyciąga swe dłonie—ach tylko zdaleka
Bo dzielą ich morskich wód tonie.
Wód tonie ich dzielą, i światła ostatki
Już nikną—zapada noc blizka
Przed progiem nie widać ni siostry ni matki
I z chatki już tylko zwaliska!*

Waleryan Staniszewski.



KORESPONDENCYE.

Z okolic Lipska. Powiat Augustowski.

30 czerwca 1906 r.

Wczoraj, w dzień Świętego Piotra i Pawła przeszła nad okolicą, dość szerokim pasem, straszna burza. Dzień był parny i duszny. Pod wieczór, około godziny 7 zaczęło chmurzyć się. W pół godziny później od strony południowo-zachodniej, zaczęły wolno ciągnąć groźne chmury. Po godzinie 8 zerwał się silny wiatr i posypały się grzmoty i pioruny jeden po drugim, prawie bez przerwy. Ulewa spadła tak wielka, że zdawało się, iż nastąpiło oberwanie się chmury. Trwało to wszystko godzinę. Bez szkód nie obeszło się. Zboże w wielu miejscach powalone, rowy powyrywane i ziemia uniesiona. W wielu miejscach spłynęło i siano, leżące na pokosach. Pioruny uszkodziły wiele drzew w lesie i przy budynkach. Uderzały i w budynki, ale o wypadkach, z ludźmi i o pożarach dotąd nie słyhać.

Ludność tutejszej okolicy zajęta i przejęta sprawą rolną. Debata w Izbie Państwowej nad wnioskiem o upaństwowienie ziemi, zajmują i interesują wszystkich. Jedno ogólne panuje tu przekonanie, że projekt ten najgorszy i najzłubniejszy. Jakto, powiadają z irytacją, ziemię oddać do ogólnego funduszu państwowego i brać ją potem w dzierżawę? A któż wtedy dbać o tę ziemię będzie? Kto na niej zechce pracować, kto uprawiać ją będzie? A jaka falanga powstanie urzędników i jakie straszne wypłyną z tego następstwa. Takie i temu podobne rozmowy, kończą się zwykle konkluzją jedną: „Nie, tak być nie może

bo to byłaby zupełna zguba rolniczego kraju i zagłada rolników“.

Ubolewając, że nie mają przedstawiciela w Izbie Państwowej, który by o ich potrzebach mówił, wybrali sobie za rzecznika Pana Józefa Błyskosza, posła z Siedleckiego i do niego piszą. Dwa takie listy zdobyłem w kopiach wierzytelnych i te poniżej załączam.

Wł. Smoleński.



Do Wielmożnego Józefa Błyskosza posła do Izby Państwowej z gubernii Siedleckiej.

Powiaty z ludnością polską gubernii Suwalskiej, nie mają w Izbie Państwowej przedstawiciela, któryby potrzeby tej ludności oraz jej cierpienia rozumiał, a następnie chciał i umiał należycie je przedstawić. Szczególnie niektóre gminy w powiecie Augustowskim położone, jako ciągle na wyjątkowych prawach zostające, potrzebują rzecznika. Powyższe względy zniewalają nas do udania się z prośbą do Pana i brata naszego, abyś za nami się wstawił, co ci nietrudnem będzie, w jednakowych bowiem byliśmy i jeszcze zostajemy warunkach.

Przedewszystkiem oświadczamy, że w sprawie rolnej, jesteśmy jaknajbardziej przeciwni projektowi, zmierzającemu do unarodowienia (upaństwowienia) ziemi. Poczucie własności zanadto jest u nas zakorzenione, zanadto kochamy tę, oblaną potem i krwią ojców naszych ziemię, aby ona mogła być nam wydartą. Na to nie zgodzimy się nigdy. Z właścicieli na dzierżawców nie pójdziemy. Sprawę rolną uważamy za sprawę domową. Żądamy, aby za twojem Panie i bracie nasz pośrednictwem, koło polskie, użyło wszelkich możliwych sposobów, aby sprawa ta załatwioną została u nas w Polsce przez nas samych, na przyszłym sejmie w Warszawie. Tam wybrani przez nas posłowie, rozstrzygną ją, odpowiednio do naszych pojęć oraz do naszych miejscowych potrzeb, które zupełnie różnią się od potrzeb innej, różnorodnej ludności ob-szernego Państwa i jedną ogólną zasadą, objęte być nie mogą, jeżeli sprawiedliwości stać się ma zadosyć.

Ziemi mamy mało, a wielu z nas zupełnie jej nie posiada. Pragniemy ją nabywać, ale nabywać na własność, bez żadnych ograniczeń. I nabędziemy ją, byle by dany nam był długoterminowy i tani kredyt,—nie tak, jak to jest dotychczas z kredytem Banku włościańskiego, który z racji uciążliwych formalności, do łatwych i tanich zaliczać się nie może, a jak dla nas, byłych unitów, ciągle jest zamknięty.

Oprócz zniesienia przepisów lub rozporządzeń, odmawiających nam kredytu na kupno ziemi, żądamy zniesienia wszelkich innych w naszym samorządzie gminnym ograniczeń, a mianowicie co do wyboru wójta gminy, pisarza gminnego, sołtysów, sędziego sądu gminnego, sekretarza tegoż sądu, ławników; nielekceważenia naszych wyborów i nie narzucania nam na te urzędy, częstokroć nieznanym nam osobom, lecz prawosławnej wiary, z którymi mamy wspólne tylko to, że tracić musimy na ich utrzymanie.

Żądamy nadto zniesienia w gminie szkół cerkiewnych, a natomiast dania nam swobody przy zakładaniu szkółek elementarnych i wyborze nauczyciela.

Żądamy jeszcze wykonania przez administrację ukazu o tolerancji religijnej a między innymi, żeby w księgach ludności, gdzie figurujemy ciągle jako prawosławni, nakazano wpisać, że jesteśmy wyznania rzymsko-katolickiego. Jest to nam potrzebne przy wyjmowaniu paszportów i innych zaświadczeń, wydawanych przez wójta gminy, który dziś twierdzi, że o naszym wyznaniu rzymsko-katolickim nic nie wie.

Nakoniec żądamy przejrzenia i uregulowania podatków, bo jesteśmy przeciążeni. Szczególnie opłata za wykup ziemi, jako zbyt uciążliwa i już nienależna, powinna być najrychlej zniesiona.

Polecamy się raz jeszcze pamięci Pana i brata naszego i prosimy Boga, aby poparł łaską swoją i dodał sił w tak trudnej pracy.

Gospodarze, małorolni i bezrolni gminy Kuryanki, parafii Lipsk, powiatu Augustowskiego w swoim i gminy imieniu w dzień świętego Piotra i Pawła 1906 roku.

(Podpisów przeszło 100).

II.

Gubernia Suwalska, wskutek przyjętej przez ludność litewską postawy, pozbawiona jest przedstawiciela w Izbie Państwowej. Niektóre gminy, położone w powiecie Augustowskim, od lat dawnych zostawały i dotąd zostają na prawach wyjątkowych.

Uradziliśmy zwrócić się do Ciebie Panie i bracie nasz z prośbą, abyś za nami wstawił się i potrzeb naszych bronił. Żyliśmy i jeszcze jesteśmy w jednych i tych samych warunkach, rozumiesz więc nasze bóle i tem łatwiej przyjdzie Ci przemówić za nami.

Przedewszystkiem co do sprawy rolnej oświadczamy że za nic w świecie nie zgodzimy się na unarodowienie (upaństwowienie) ziemi.

Przyzwyczajeni jesteśmy do pojęcia o własności i ten sposób posiadania ziemi prowadzi do dobrobytu, porządku i spokoju. Każdy inny, a szczególnie projektowane dzierżawy, niszczą zamilowanie do rolnictwa, doprowadzają jego upadek i oddają ludność w ręce urzędników, których opieka nie jest pożądaną.

Sprawa rolna jedną ryczałtową formułą rozstrzygnięta być nie może w tak obszernem państwie z ludnością tak różnorodnych pojęć i prosimy o wstawienie się do Koła Polskiego oraz do wszystkich posłów dobrej woli, aby przy ich pomocy sprawa ta odesłaną była do Sejmu w Warszawie. Wybierzemy posłów swoich i oni zdecydują, zgodnie z naszymi potrzebami, a na to co oni zdecydują, zgodzimy się wszyscy.

Ziemi nam potrzeba, bo jedni mają jej mało, inni, a tych jest liczba wielka, nie mają zupełnie. Nie liczymy nato, że dostaniemy ziemię darmo. Żądamy wszakże, aby na kupno ziemi dany nam był kredyt długoterminowy i tani, nie taki jak Banku włościańskiego.

Bank włościański, nam byłym unitom, kredytu na kupno ziemi nie udzielał i to trwa dotąd, pomimo Ukazu o tolerancji religijnej.

Żądamy zniesienia powyższego ograniczenia oraz zniesienia wszelkich innych ograniczeń w naszym samorządzie gminnym, gdy idzie o wybór wójta gminy, pisarza, sędziego gminnego, ławników. Administracja każe nam dopełniać wybory, ale wybrany przez nas wójt, sędzia gminny i t. d. jeżeli, jest innej wiary, nie bywa zatwierdzony i wyznaczają nam z urzędu często nieznaną nam osobę, ale prawosławnego wyznania.

Szkółki mamy cerkiewne, płacimy na nie dużo, a rzecz prosta, stoją one próżne, bo nie podzielamy wprowadzonej do nich nauki.

Za naukę dzieci w domu nakładają kary na rodziców i uczącego. A oświata nam potrzebna. Żądamy zniesienia szkółek cerkiewnych i zostawienia nam swobody przy zakładaniu szkółek i wyborze nauczyciela.

Po Ukazie kwietniowym, zapisaliśmy się zgola wszyscy do kościoła rzymsko-katolickiego, i chociaż wyznajemy jawnie tę wiarę, w księgach ludności, figurujemy po dawnemu jako prawosławni. Wójt gminy, przy wydawaniu paszportów lub innych zaświadczeń, czyni nam trudności i utrzymuje, że o naszym rzymsko-katolickim wyznaniu nic nie wie. Żądamy, aby polecono administracji wykonać ukaz o tolerancji religijnej a między innymi, poczynić odpowiednie zmiany w księgach ludności. Podatkami jesteśmy przeciążeni. Opłata za wykup ziemi już skończyła się, a jednak płacimy ciągle tę opłatę i nadmierne podatki. Żądamy uregulowania podatków i zniesienia opłaty za wykup ziemi.

Prosimy Pana i brata naszego bronić nas, a my błagać będziemy Boga o łaskę i dodanie mu sił w tak ciężkiej pracy.

Gospodarze, małorolni i bezrolni gminy Petropawłowsk (dawniej Lipsk) parafii Lipsk, powiatu Augustowskiego w imieniu swoim i gminy, w dzień Świętego Piotra i Pawła 1906 roku.

(Podpisów do 100).

Do Szanownego p. M. Manterysa.

Otwarty list pański w sprawie agrarnej zrobił wielkie wrażenie na mieszkańcach gub. Suwalskiej. Stanowczo przeciwni jesteśmy upaństwowieniu ziemi i gorąco w tej mierze protest zakładamy. Nigdy i pod żadnym pozorem nie zgodzimy się na to, aby nasza własność stała się własnością rządu. Rząd składa się z ludu—jednak własność ludu do rządu przejść nie może i winna pozostać nietykalną własnością jednostek. Co się tyczy gruntów majoratnych oraz poklasztornych, takowe mogą być rozdzielone pomiędzy włościan, za pośrednictwem banków i mają być również własnością nabywców. Lasy majoratne mogą być upaństwowione. Dochody z nich wpływać będą do skarbu państwowego i w ten sposób nastąpi ulga w podatkach, którymi obecnie obciążony jest włościanin. W Królestwie mamy ogromną ilość majoratów, opłacających mniejsze podatki, niż włościanie ze swych gruntów. Należy zatem majoraty rozcałować oraz podatki uregulować, co przyniesie istotną ulgę stanowi włościańskiemu. Przedewszystkiem zaś liczymy na honor posłów rosyjskich, którzy poprą życzenia posłów Królestwa Polskiego i całego narodu—że wszelkie sprawy, dotyczące na-

szych włościan i obywateli pozostawia nam samym z Sejmem w Warszawie.

Podpisy (gmina Zaboryszki): S. Senda, J. Staszkiwicz, Władysław Stefanowicz, Piotr Stankiewicz, Stanisław Friza, S. Zdancewicz, Jan Wasilewski, Wł. Wasilewski; (gmina Andrzejewska) za niepiśmiennych i za siebie Józef Gałazewski, Józef Paciorkowski.

Inne gazety prosimy o przedrukowanie listów niniejszych.

LISTY DO REDAKCYI.

Szanowny Redaktorze!

Nieliczne kółko inteligencji polskiej, zamieszkałej w Szakach nosiło się z zamiarem dać w ciągu lata szereg przedstawień amatorskich na rzecz niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej Suwalskiej. W tym celu zbudowaliśmy nawet, jak na Szaki, dość kosztowną scenkę. Lecz dobre chęci skończyły się tylko na zamiarze. Tranzlokacja burmistrzostwa Granackich i nagły wyjazd doktorstwa Białowiejskich znacznie uszczupliły siły amatorskie i dalsze projektowane przedstawienia stały się prawie niemożliwymi. Zdążyliśmy dać jedno przedstawienie w dniu 20 czerwca r. b. na którym odegrano trzy sztuczki: 1) „Posażna jedynaczka“ hr. Fredry, 2) „Fotografja Jędrusia“ Przybylskiego i 3) „Jesienią“ Świdzkiego. Pod względem artystycznym amatorzy pomimo przyśpieszenia przedstawienia o cały tydzień wywiązali się bardzo sumiennie, za co też i rześście byli oklaskiwani przez audytorium. Czystego dochodu uzyskaliśmy 43 rbl., które przy niniejszym liście załączam na ręce Sz. Redaktora z prośbą o przesłanie takowych do Zarządu Szkoły Handlowej Suwalskiej, zarazem uprzejmie upraszamy Sz. Redaktora oznajmić zarządowi tejże szkoły, że pozostała garstka inteligencji polskiej ma nadzieję, że w sierpniu uda się złożyć jeszcze jedno przedstawienie, które zapewne przyniesie nieco więcej dochodu, gdyż główny wydatek urządzenie sceny jest już opłacony i scena pozostała na miejscu. Słuszne należy się serdeczne podziękowanie rejentostwu Naruszewiczom, którzy łaskawie użyczyli swej posesyi, na urządzenie sceny i nie szczędzili kłopotów i wydatków do doprowadzenia przedstawienia do skutku.

O ile Sz. Redaktor uzna za możliwe, to w imieniu grona amatorów Szakieskich ośmielam się prosić redakcyę o umieszczenie niniejszego listu w swym poczytnym Tygodniku.

Szaki, dnia 26 Czerwca 1906 r.

Amator.

Szanowny panie Redaktorze!

W № 13 „Tygodnika Suwalskiego“ w artykule p. t. „Karygodna obojętność“ jest między innymi zupełnie słusznie wyrażone oburzenie na obecność napisu rosyjskiego na kaplicy katolickiej, znajdującej się przy szpitalu św. Piotra i Pawła. Otóż uważam sobie za obowiązek podać do wiadomości, że napis ten wraz z niektórymi innymi został już przed dwoma tygodniami usunięty.

Racz przyjąć, Szanowny Redaktorze, wyrazy poważania, z jakim pozostaje

dr. Rechniowski.

Szanowny panie Redaktorze!

Dziwna doprawdy panuje u nas anarchia. Wydają się prawa i rozporządzenia przez władze wyższe, lecz te wprowadzają się w wykonanie wtedy jedynie, gdy takowe przypadają do gustu niższym organom.

Wydane zostało rozporządzenie, że depesze na wszystkich stacjach telegraficznych w obrębie Królestwa Polskiego mogą być podawane w języku polskim, następnie do tych stacji zaliczają się coraz to nowe w obrębie gubernii południowo i północno-zachodnich; a tymczasem na stacji Puńsk depesz podawanych w języku polskim nie przyjmują, a nawet odnoga kolei Zaniemeńskiej posuwa swoją samowolę do tego stopnia, że nadesłane depesze polskie doręcza tłómaczone na język państwowy.

Na skargę podaną przezemnie za pośrednictwem księgi zażaleń odpowiedzi nie otrzymuję, a na wniesioną skargę słowną do rewizora drogi otrzymałem wyjaśnienie, że prawo wydane zostało ogólne, a specjalnego rozporządzenia co do stacji Puńsk niema.

W tych dniach wysłałem depesze z Warszawy: do Puńska doręczono ją, jak zwykle, przetłómaczoną, po ostatniej jednak mojej skardze z tą zmianą, że pomieszczono na niej adnotacyę: „Z powodu nieprzyjęcia przez stacyę Suwałki w języku polskim depesza tłómaczy się na rosyjski“.

Więc, aby zadość stało się fantazyi biurokracyi kolejowej, depeszę zwracają do przetłómaczenia i z tego powodu doręczają z opóźnieniem.

Powyższa samowola tem jest dziwniejsza, że wszystkie inne stacje przyjmują do Puńska depesze w języku poiskim.

Mieczysław Bzura.

Poluńce, poczta Puńsk.

N A D E S Ł A N E.

Otrzymałmśmy następujące wyjaśnienie z prośbą o umieszczenie w naszym piśmie:

Stając w obronie swej godności i swych praw autorskich, zmuszony jestem prosić Sz. Redakcyę o łaskawe zwrócenie uwagi na wyjaśnienia poniższe:

W artykule, pomieszczonym w № 26 „Świata“ na str. 13 i 14, zatytułowanym—„Dla zagrody wiejskiej. Pszczelin“ i podpisanym nazwiskiem mojem, przyznaje się do autorstwa jedynie tylko ustępów następujących:

1) Dwóch ustępów początkowych, od wyrazów—„Czyż to...“ do „...bujny i płodny“ (str. 13).

2) Dwóch ustępów ze str. 14 do wyrazów „Nauce przedmiotów...“ do „...bardzo słabo reprezentowane“.

Wreszcie jestem autorem podpisów pod zdjęciami fotograficznymi, pomieszczonemi na str. 13 „Świata“.

Wymienione ustępy są wyjątkami z krótkiego mego artykułu, skreślonego do „Świata“ o szkole pszczelińskiej.

Łączę wyrazy poważania *St. Rutkowski.*

Warszawa, d. 30 czerwca 1906 roku.

KRONIKA MIEJSCOWA.

W piątek dnia 29 czerwca w Kalwaryi spłonęły zabudowania—dom mieszkalny, stodoła i obora mieszczanina Franciszka Kasperowicza na ulicy Polnej. Ogień powstał od piorunu o godz. 7 po południu. Zawdzięczając silnej ulewie i rychłej pomocy miejscowej straży ogniowej pod komendą p. St. Olszewskiego, pożar po paru godzinach został stłumiony. Liczne sąsiednie zabudowania o słomianych dachach ocalały.

Obora Kasperowicza zbudowana w zeszłym roku była nieasekurowana. Godna nagany opieszałość gospodarza.

W numerze dzisiejszym pomieszczony wiersz nieodżałowanej pamięci Waleryana Staniszewskiego p. t. „ŻEGLARZE“. Dzięki uprzejmości rodziny zmarłego będziemy mogli peryodycznie pomieszczać utwory tegoż autora na łamach naszego „Tygodnika“.